Nr. 11. Kraków, dnia 1 Czerwca 1904 r. Rok I.

ROBOTNICA

Kwart. 60 h. WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA. Numer 10 h.

DODATEK DO „NOWEGO SŁOWA“
poświęcony interesom kobiet pracujących zawodowo.

KOBIETY PRACUJĄCE ŁĄCZCIE SIĘ!

O KORZYŚCIACH ORGANIZACYI.

Tak jak kobieta pracująca nie jest jednostką luźną rzuconą samopas wśród mrowia ludzkiego, które wzajemnie ze sobą walczy i nadeptuje sobie na pięty, tak i stowarzyszenie kobiece nie jest samo dla siebie całym światem, lecz żyje, rozwija się wzrasta lub upada w ciągłej i ścisłej zależności do stosunków panujących, od tego co się wkoło niego dzieje, od skłonności i dążeń ludzi, od ich pojęć i zwyczajów, potrzeb i interesów. Ażeby sprawami tego stowarzyszenia dobrze pokierować, jego cele rozumieć i skutecznie wspierać i z jego pomocą jak największą korzyść dla stowarzyszonych osięgać, trzeba rozumieć stosunki ogólne i jasno zdawać sobie sprawę ze wszystkiego, co się w koło nas dzieje, a na nasze losy wpływać może.

Ażeby nawet wewnątrz samego stowarzyszenia być członkiem czynnym i pożytecznym, trzeba doskonale zrozumieć związek między tem co się wewnątrz i na zewnątrz dzieje, między naszemi osobistemi i ściśle zawodowemi interesami, a ogólnie ludzkiemi potrzebami, zwyczajami lub urządzeniami. Choćby na to tylko żeby wiedzieć jakie wnioski popierać, a jakie odrzucać, na jaki cel ile pieniędzy poświęcić warto i jak je spożytkować, trzeba znać i rozumieć coś więcej niż to, co się ściśle i z bliska do naszego fachu odnosi. W każdem stowarzyszeniu odczuwa się zawsze

brak osób zdolnych i światłych, którymby kierunek spraw wspólnych poświęcić można, w każdem dotkliwie przeszkadza, brak jasnego zrozumienia spraw wspólnych u większości, która skutkiem tego braku zrozumienia często swym najlepszym przyjaciołom stawia na drodze przeszkody. Ci którzy najlepsze mają chęci, często bywają najwięcej prześladowani przez tych, o których dobro walczą, a dzieje się to nie skutkiem jakiejś złości lub zawiści, tylko przez brak jasnego rozumienia swego własnego interesu. Najpilniejszą zatem potrzebą po potrzebie organizacyi, czyli stowarzyszenia, jest potrzeba wykształcenia. „Gromada wielki człowiek“ to prawda, ale tylko gromada, która dobrze wie czego chce; gromada ciemna jest ślepem narzędziem, które może się łatwo dostać w ręce złego człowieka.

Mówiąc o wykształceniu muszę wyjaśnić, co pod tym wyrazem rozumiem. Każda z kobiet pracujących, zanim się do swej pracy zabrała, musiała już posiadać pewne umiejętności składające się w tak zwane wykształcenie fachowe, umiejętności niezbędnych do wykonywania obowiązków swego zawodu. Doskonalenie się w tych umiejętnościach jest dla niej bronią w walce o byt. Im lepiej pracę swą wykonywać będzie, tem lepsze prawdopodobnie zyska wynagrodzenie, tem trudniej je utraci i tem lepiej zaspokoi potrzeby tych, którzy z tej pracy korzystać będą. Dlatego też przyklasnąć trzeba stowarzyszeniom, które starają się wprowadzić lekcye kaligrafii i kroju. Takie umiejętności jednak czynią jednostkę tylko zdolnym pracownikiem ale nie czynią jej jeszcze ani pożytecznym członkiem stowarzyszenia, ani dobrym obywatelem, ani samodzielnym, myślącym, wykształconym człowiekiem. Tej godności nie dają mu również i same tylko suche wiadomości szkolne, bez względu na to, w jakiej szkole przyswojone i przez jakiego nauczyciela w głowę wbijane, tę godność rozumnej i wykształconej jednostki człowiek zawdzięczać może tylko własnej pracy nad sobą, tylko gruntownemu, niezmordowanemu a rzetelnemu poszukiwaniu prawdy i szukaniu jej u każdego źródła, do którego się dostać można. To odnosi się w równej mierze do ludzi, którzy wyszli z uniwersytetu, jak do tych, którzy pokończyli szkoły elementarne i smiało wygłosić można zasadę. Kto się przestaje kształcić, przestaje być wykształconym. Głównym celem wykształcenia jest rozumieć otaczające nas życie i właśnie to zrozumienie życia i wynikająca z niego umiejętność pokierowania sobą jest najniezbędniejszą potrzebą człowieka zarówno mężczyzny jak kobiety, zarówno lekarza jak rzemieślnika, uczonego czy panny sklepowej. Ponieważ zaś wszystko, co żyje, nieustannie się zmienia, zwyczaje i pojęcia, przepisy prawne i ceny pracy, potrzeby i urządzenia, a zatem ten tylko, kto ciągle śledzi przebieg tych zmian i znaczenie ich pojmuje, może rozumieć życie – i może sobie w życiu dawać radę.

Nauka szkolna, to zaledwie klucz do zdobycia tej niezbędnej życiowej mądrości. Można ją porównać do umiejętności czytania. Nie jest wykształconym ten, kto umie czytać, lecz czyta same głupie książki, lecz ten kto rozumne myśli i pouczające wiadomości z książek zdobywa. Toż samo i o innych naukach powiedzieć można; pożytek z nich bywa rozmaity, a zawsze zależny od tego, w jaki sposób się niemi posługujemy. Każdy w końcu jest swoim własnym nauczycielem i sam swe własne wykształcenie stwarza przez to, że z tego co widzi, co słyszy, co czyta i co sam przeżył, wysnuwa sobie własnem rozumowaniem wskazówki na przyszłość. Warunkiem pomyślnego przeprowadzenia takiej edukacyi jest jedynie i wyłącznie rzetelne poszukiwanie prawdy. Nie poddawać się ślepo zdaniu tej lub owej osoby, lecz samej zastanawiać się sumiennie nad tem gdzie prawda, gdzie słuszność, gdzie rzeczywista potrzeba i gdzie rzeczywiste dobro – oto droga, na której zdobywa się istotną mądrość życiową i istotny spokój sumienia.

W myśl tej zasady życzyćby należało, aby biblioteczka, którą stowarzyszenia zbierają, jak najszybciej wypełniła się cennemi książkami i służyła jako źródło do czerpania rzetelnych wiadomości o życiu i jego bardzo zawikłanych lecz bardzo ciekawych i zajmujących stosunkach. Czasem do tego celu służyć może i powieść – o tyle o ile jest do życia podobną i odzwierciedla prawdę, głęboko przez autora odczutą. Jednakże i powieści tego tylko rzeczywiście zająć i przejąć i nauczyć mogą, kto prócz nich czyta coś innego. Powieść odsłania nam tylko jedną cząstkę, jeden wykrawek z życia, nauka odsłania nam związek między jednym, a drugim faktem, między tym tysiącem chaotycznych napozór szczegółów, które się składają na otaczający nas świat. Mówią to w równej mierze o każdej nauce. Nauka o przyrodzie tłómaczy nam związek między naszem istnieniem a siłami materyalnemi które na nas działają między oddychaniem, a powietrzem, żywieniem się i wzrostem, ciepłem i wilgocią, a rozwojem roślin, zwierząt i człowieka itd. – Nauka historyi tłómaczy nam stosunek między tem, co jest, a tem co było, wyjaśnia nam też czasem, dlaczego życie ludzi i stosunki między sobą ułożyły się tak, jak je widzimy. Nauki społeczne i ekonomiczne wyjaśniają, w jakich warunkach dokonywała się i dokonywa praca ludzka i postęp ludzki, a książki zaznajamiające z życiem obcych ludów i krajów pouczą nas o tem, co ludzi między sobą różni i co ich łączy, skąd podobieństwa i różnice początek biorą. Wreszcie nauka o duszy ludzkiej wykazuje, jak tę duszę rozwijać i pielęgnować w dziecku, jak ją szanować w człowieku. Wszystko to są rzeczy zarówno zajmujące jak i pożyteczne nie tylko w praktycznem znaczeniu — gdyż dają umiejętność pokierowania sobą,

lecz pożyteczne dla naszego wewnętrznego szczęścia, gdyż rozszerzają nasze dusze i uszlachetniają je.

Pod wpływem szerszego wykształcenia kobieta pracująca zrozumie z czasem, że poza łącznością i solidarnością rodzinną, z którą się najdawniej zżyła, poza solidarnością z towarzyszkami pracy, którą teraz zdobywa istnieje jeszcze łączność znacznie szersza i znacznie głębsza z milionami istot ludzkich, z któremi ma wspólne ogólno-ludzkie moralne i kulturalne interesy. Ta łączność rozszerza się i pogłębia w miarę, jak rozszerza się i pogłębia nasze wykształcenie, jak coraz lepiej rozumiemy świat i odczuwamy położenie i potrzeby zamieszkujących go ludzi. Otwierają nam się oczy na tysiące rzeczy dawniej niedostrzeganych, bośmy na nie tylko obojętne i powierzchowne zwracali spojrzenie, dzięki temu że przyglądamy się i tu dokładniej, odkrywamy że one wszystkie wiążą się, ściśle ze sobą, że przez wspólne potrzeby, dążenia i cierpienia, człowiek jest istotnie człowiekowi bratem. Odkrywamy, że każdemu naszemu westchnieniu odpowiada echo tysiąca westchnień, każda nasza łza spływa do wielkiego morza łez, a każda krzywda jest tylko jednem ogniwem w łańcuchu krzywd, który kują wszyscy, co go bądź to przez egoizm umacniają, bądź przez obojętność pomijają, bądź też przez nieświadomość biernie i cierpliwie znoszą.

Kobieta, która to zrozumie, nietylko przestanie współzawodniczyć ze swemi towarzyszkami, korzystać z ich nieszczęścia lub na ich szczęście nastawać, lecz przestanie również współzawodniczyć z mężczyzną. Uwierzy ona bowiem, że nigdy cudzy upadek lub cudza bieda nie może być podstawą naszej własnej pomyślności, że dobrobyt wszystkich jest celem każdego, a oświata i kultura jak najszerszych kół ludności, każdej jednostce najwięcej szczęścia zapewnia. Pojmie, że dla osiągnięcia tych wspólnych dalekich lecz nieocenionych skarbów, warto poświęcić jakąś cząstkę swego własnego egoizmu i przywyknie życzliwością otaczać każde cierpienie, każde poniżenie i każdy nawet upadek, gdyż wszystko co złe jest wspólną winą wszystkich a wspólnym obowiązkiem usuwanie tego lub zapobieganie mu.

Dopiero wtedy, gdy to przekonanie głęboko przeniknie w umysły kobiet przestaną one być, tak jak się teraz czasem zdarza, nieświadomie szkodliwemi, a mężczyźni ujrzą w nich zamiast współzawodniczek dzielne towarzyszki w pracy nad szerzeniem ogólnej oświaty, ogólnej pomyślności.

ZWIĄZEK KOBIET.

Ogólne Zgromadzenie miesięczne „Związku Kobiet“ odbędzie się w czytelni Związku w poniedziałek dnia 6 czerwca o godz. 7 wieczorem.

Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie z czynności Wydziału. 2. Program działalności na Czerwiec. 3. Wnioski i interpelacye członków. 4. Pogadanka którą zagai p. M. Ginetowa referatem „O Japonii“.

O jak najliczniejszy udział członków uprasza *Zarząd.*

Z ORGANIZACYI KOBIET W SZWAJCARYI.

Dnia 8 Maja odbył się w Zurychu zjazd delegatek niemieckich stowarzyszeń robotnic w Szwajcaryi, na którym powzięto bardzo ważne uchwały w wielu kwestyach, tak ważne, iż partya robotnicza uważa ostatni zjazd za przełomowy w ruchu kobiecym w Szwajcaryi. Rzecz dziwna, ale prawdziwa, że robotnicy szwajcarscy nie popierali organizacyi robotnic. Groziło niebezpieczeństwo, że związek robotnic wejdzie w bliższe stosunki ze „Związkiem kobiet“, organizacyą kobiet klas posiadających, czysto feministyczną i jako taka, nienawidzoną przez klasę robotniczą. Nie da się zaprzeczyć, że są pewne wspólne interesy i kobiet ze sfer robotniczych i mieszczańskich, ale do pewnego stopnia zrozumiałem jest też, gdy oficyalnie nie wspiera „Związku robotnic“ „Związek robotników“, nie mający i nie chcący mieć choćby cienia bliższych stosunków z klasą wyzyskiwaczy i próżnujących kobiet. Wprawdzie już w r. 1900 na zjeździe w Winterturze zapadła uchwała odpowiednia, którąby mogła zadowolnić towarzyszy, ale pozostała ona bez wartości. Brzmiała w następujący sposób:

„Zebranie delegatek stowarzyszeń robotnic, uznaje dodatnią działalność mieszczańskich stowarzyszeń kobiecych, ale ogromną większością odrzuca wniosek należenia do niego, skoro jako część szwajcarskiego ruchu robotniczego, drogą wytkniętą przez robotników iść, uważa za słuszne. Robotnice zastrzegają sobie jednakże każdorazowe prawo zbadania i ewentualnego poparcia poszczególnych żądań ogólnych stowarzyszeń kobiecych“. Obecnie nastąpiła istotna zmiana w organizacyi robotnic, albowiem „Związek robotnic“ (Arbeiterrinenbund) postanowił przystąpić do „związku zawodowego“, temsamem podpadł pod władzę jego egzekutywy, która rokrocznie wybiera sekretarkę dla „Związku robotnic“ i temsamem ma ciągłe prawo kontroli nad nim.

Zjazd uchwalił nadto w kwestyi położnic wysłać petycyę do rady związkowej, aby przy nowem prawie dla kas chorych, uwzględniono wyższe zasiłki i dłuższy czas opieki lekarskiej dla położnic. Dalsza uchwała dotyczy spoczynku od pracy w sobotę popołudniu.

„Zebranie delegatek po omówieniu dokładnem stanowiska robotnic do rodziny i ich obowiązków uchwala natychmiastową usilną działalność w celu uzyskania wolnego od pracy popołudnia w sobotę, aby mogły dla rodziny przygotować zupełny dzień spoczynku w niedzielę.“

Trzy powyższe uchwały są pierwszorzędnej wagi — następują inne mniej ważne. Dzień w dzień nowy zastęp robotnic przystępuje do związku, dzień w dzień znać objawy nowego ruchu. W święcie 1-go Maja brało wszędzie udział dużo kobiet — w Zurychu publiczność witała z entuzyazmem bardzo liczny zastęp robotnic, które niosły sztandar z napisem:

„Żądamy równych praw dla wszystkich“.

Gdyby to tak i u nas było, jak w Szwajcaryi... oby... Cieszmy się nadzieją!

Zurych, w Maju 1904. *Bolesław Drobner.*

MAŃKA.

SAMUEL FALKLAND (Heijermaus).

Ma lat siedmnaście, jest smukła, ciemnowłosa, o błękitnych oczach i dziecinnej twarzyczce. Była pierwej figurantką w „teatrze“. Ale coś źle poszło z dyrektorem. Pierwsze bowiem figurantki znalazły się na bruku, ponieważ pozostałe ofiarowały się „pracować“ za możliwie najniższą cenę.

Ponieważ ojciec jej ulotnił się jeszcze przed jej urodzeniem i dlatego – to „dlatego“ ma nadzwyczaj silną logikę: posiadała tylko matkę która jej zresztą nigdy nie pragnęła, a zaczęła być macierzyńską z chwilą, gdy ledwie od ziemi podrosła dziewczynka zaczęła przynosić do domu pieniądze, przeto więc nieudana sprawa z „teatrem“ była niemiłą historyą. Parę tygodni wałęsała się Mańka z przyjaciółkami po ulicach, wreszcie w domu zrobiło się piekło.

– Powiedzno – długo to jeszcze potrwa, ty goła księżniczko? Spaceruje... i przejada mój dorobek! Jeśli się to prędko nie skończy, możesz sobie pójść precz, słyszysz!

Nie poszła jednak Mańka precz, ponieważ tego jeszcze wieczora znalazła się z przyjaciółką w sali café-chautant, gdzie właściciel który o historyi z teatrem nie wiedział, zaproponował jej „engagement“ z płacą czterdziestu guldenów miesięcznie. Mańka nie mogła się sama zdecydować, pragnęła pomówić z matką. Lecz matka wpadła w zachwyt. Czterdzieści guldenów miesięcznie! Jako figurantka miała zaledwie połowę tej sumy.

– Ale café-chautant...

– No i cóż to szkodzi? Czy na scenie stoisz, czy siedzisz, hę? Wolisz włóczyć się po ulicy?

– Nie...

– Więc co! więc co!

– Możeby lepiej było jeszcze...

– A ja ci mówię, że musisz przyjąć!

– Kiedy po przedstawieniu o pierwszej muszę zostać w towarzystwie...

– Stoi to w kontrakcie?

– Tak, inaczej nie zapłacą!

– No, to zostań w towarzystwie. Nie umrzesz z tego, nie bój się! Kiedy byłam w twoim wieku, już dobrze trzymałam twego ojca. Pracuję na ciebie już siedmnaście lat! Popracuj teraz ty trochę na mnie!

– Więc przyjąć?

– Czy przyjąć! Czterdzieści reńskich miesięcznie! Ależ naturalnie!..

Tak została śpiewaczką w tinglu. Kiedy się pojawiła pierwszy raz, w krótkiej, jedwabnej sukience, śpiewała jakąś starą piosenkę. Śpiewała potem drugą. Nie umiała wprawdzie śpiewać, bo nie miała słuchu. Ale przyjaciółki na sali i inne śpiewaczki biły brawo i postarały się o kuplet na bis. Drugiego wieczoru szło już lepiej. Tylko przyjaciółek już nie było. Ze śpiewaczką z tinglu, dla przyzwoitości nie można się zadawać.

Pamiętam dobrze pierwszy wieczór. Zmięszana i sztywna, z tą ciężką nieruchomością holenderskich dziewcząt z ludu, stała przed małą lampką u rampy. Ręce chude i drobne były jakby przyszyte do sukni. Zrobiła jeden jedyny, mechaniczny odruch, a w zdenerwowaniu zapomniała się nawet ukłonić, gdy ją po raz wtóry wywołano. Policzki jej płonęły, oczy podczernione wydawały się wielkie i wyraziste. W ciemnych włosach wiła się błękitna wstążka. Szlifierze dyamentów oklaskiwali ją gorąco, a w ostatniej ławce matka zacierała tłuste ręce.

O pierwszej poszła do „towarzystwa". – Jest jeszcze wiele towarzystw w Amsterdamie, gdzie młode kobiety są bezecnie wyzyskiwane po nocach, ale policya ma kurzą ślepotę. Kilku bogato ubranych szlifierzy zaprosiło ją do stolika.

– „Przyjmować co można" napomniał szef „a za wszystko, co będą pili, dostaniesz prowizyę".

Piła więc szampana, lecz umiarkowanie.

Chciała pić tyle tylko, na ile miała ochotę. Ani kropli więcej. Lecz była bardzo wesołą. O trzeciej zabawa się skończyła — młodzi panowie czekali przed bramą. Lecz ona wymknęła się z niemiecką śpiewaczką, która ją protegowała, przyszła do domu, zgasiła światło i wsunęła się pod kołdrę. Spała wybornie.

Na drugi dzień kaszlała znacznie więcej.

O tak! zapomniałem powiedzieć, że miała oddawna suchoty.

Co później się wydarzyło, nie jest już interesujące. Matka jej żyje, ona zaś jest ciągle w café chautant.

Widziałem ją znowu w przeszłym tygodniu. Od trzech miesięcy śpiewa w tinglu, po nocach zaś pije w towarzystwie. Czy jest jeszcze „porządną", jak to ludzie nazywają, nie wiem. To mnie zresztą nie obchodzi. Niedługo i tak umrze. Po dwóch krwotokach w ciągu trzech miesięcy nie żyje się długo.

Stała się swobodniejsza, wychodzi na scenę ze śmiechem, a kupletom, które spiewa z odcieniem chrypki w głosie, towarzyszą leniwe ruchy. Podpatrzyła to u swych francuskich koleżanek. Ubrana jest w czerwień, zdobną złotym szychem. Włosy jej ciemne i długie spływają swobodnie

na ramiona. Twarzyczka szczuplejsza i ostrzejsza pokryta różem, a wielkie oczy palą się w obręczy czarnej szminki.

Po odśpiewaniu swych piosnek zeszła do sali.

— Dzień dobry Maniu!

— Dzień dobry panu! O, tak dawno już pana nie widziałam!

— Mało wychodzę. Chcesz się czego napić?

— Nie, dziękuję!

— Czemu z takim gniewem to mówisz?

— Bo nie chcę pić! Nie chcę, żeby mi mówiono ciągle o piciu, gdy spotykam kogo z dawnych znajomych!

— ...Cóż słychać u ciebie?

— Doskonale!... Czuję się tu jak w domu.

Jako figurantka nic nie znaczyłam, a tu... mam przynamniej co robić!

— A... zdrowieczko? (Umyślnie, śmiejąc się, użyłam tego marnego zwrotu, bo lepiej może udawać przed chorym, że się o niczem nie wie).

— Zdrowieczko? Miałam dwa krwotoki. Mam już tylko jedno płuco.

— Cóż matka?

— O, ta jest czuła! Z końcem miesiąca wszystko mi odbiera! Na szczęście nie wie nic o mych procentach za napoje...

— Czy masz tego dużo?

— No... przynajmniej dziesięć do dwudziestu guldenów miesięcznie.

— Dziecko... jakże dużo musisz pić wobec tego!

Ta wymówka sprawia jej przykrość! Oblewa się krwawym rumieńcem, a to co mówi, brzmi twardo, zjadliwie, gwałtownie.

— Tak! piję... piję bardzo dużo! Bo nic mnie już nie obchodzi! Wszyscy... wszyscy mnie opuścili, dlatego że jestem w tinglu!... A matka mnie wyzyskuje... Ja już i tak długo nie pociągnę! Bo doktor kłamie, wy wszyscy kłamiecie! Drugie płuco już też zepsute... Co was to może obchodzić, że ja wkrótce umrę! Ani kroku dla mnie nikt nie zrobi... Piję, bo chcę! i przepadnę... przepadnę, bo też chcę! Tak, tak, tak!

Tłóm. z holenderskiego H. Z.

Drukarnia Wł. Teodorczuka i Sp. w Krakowie ul. Zielona l. 7.